



ANTONI BURJAN

Do kwestionariusza byłych więźniów i zesłańców do ZSRR podaję dodatkowo.

Byłem internowany na Litwie, w obozie wojskowym. Po zabranii Litwy Sowieci również i nad Polakami roztoczyli swoją opiekę i tak 12 lipca 1940 roku w godzinach rannych żołnierze NKWD przeprowadzili rewizję osobistą i sprawdzili stan ludzi. Działo się to w miasteczku Viłkaviszki [Wyłkowyszki], tu znajdował się obóz Polaków. Następnie partiami po stu ludzi prowadzili pieszo do stacji kolejowej odległej o cztery kilometry. Przed wymarszem ogłosili, że jeśli kto z eskortowanych wystąpiłby krok w prawo lub w lewo, będzie użyta broń bez ostrzeżenia. Eskorta była bardzo liczna, obchodziła się z nami bardzo ostro. Na stacji kolejowej załadowano mnie i innych do wagonów towarowych, w których okna były zabite deskami, tak że w wagonie była zupełna ciemność oraz ciasnota i duszność. Ludzie mdleli. Na wołanie nasze, aby choremu udzielić pomocy, wcale nie odpowiadali. Potrzeby fizjologiczne ludzie załatwiali w wagonie i z tego powodu na dodatek był duży smród. W takim stanie dowieziono nas do Mołodeczna. W Mołodecznie przeładowano nas do innego pociągu, który był podobny do pierwszego i tak dowieziono nas do Kozielska.

15 lutego 1941 roku, po ukończeniu dochodzenia przeciwko każdemu Polakowi, ponieważ w pojęciu ich byliśmy podejrzani politycznie, wywieziono mnie – jak już podałem poprzednio –wraz z innymi do Murmańska. W wagonie tak samo panowała ciemność i duszność. Na dodatek, gdy nastawała noc, pociąg zatrzymywał się, wówczas żołnierze NKWD eskortujący pociąg obijali boki wagonów młotkami. Widocznie bali się, żeby ktoś nie próbował ucieczki, mimo tak silnej eskorty z ich strony oraz oświetlenia reflektorami elektrycznymi całego pociągu.

5 czerwca 1941 załadowano nas na okręt w Murmańsku. Na załadowanie czekaliśmy na powietrzu cały dzień i noc. W tym czasie był bardzo silny wiatr ze śniegiem, tak że trudno było wytrzymać z powodu zimna, a w dodatku wszyscy byli głodni. Wreszcie załadowano nas na okręt, na którym panował duży ścisk, tak że dosłownie nie było miejsca, gdzie można by usiąść. Na okręt ten wsiadł prokurator sowiecki, do którego zwróciliśmy się z zażaleniem, co oni z nami robią. Prokurator odpowiedział, że i tak jest nam dobrze oraz oświadczył, że jesteśmy wrogami ludu i musimy zginąć, na to nas wywożą. 17 czerwca



1941 roku wyładowano nas na półwyspie Kola, tam gdzie rzeka Panoj wpada do Morza Białego. Na półwyspie tym brano nas do pracy każdego dnia. Praca trwała dwanaście godzin dziennie, bez dościa do miejsca tej pracy. Dojście trwało godzinę w jedną stronę. Do pracy tej brali i chorych ludzi. Wszystkich zmuszali do roboty przy pomocy broni i mówili, że nas wystrzelają, ponieważ jest stan wojenny. 13 lipca 1941 roku załadowano wszystkich na okręt i przewieziono do Archangielska. 22 lipca załadowano nas znów do pociągu towarowego i przewieziono do Włodzimierza. Na okręcie i w pociągu było prawie tak samo jak poprzednio. Z Włodzimierza do Suzdała odległego o 40 kilometrów prowadzono pieszo. Tych, którzy nie mogli iść, zmuszano bagnetami. W tej liczbie byłem i ja, szedłem boso. W drodze jeden z Polaków, a był to policjant, chciał nabrać wody przy studni obok drogi. Komendant [nieczytelne], politruk NKWD, wystrzelił do niego z pistoletu, lecz nie trafił. Zrobił się wtedy duży ruch. Eskortujący ustawili broń na stanowiskach i oświadczyli, że nas wystrzelają. Drugi podobny wypadek był w dalszej drodze. W czasie całej podróży brak było pożywienia i wody. Wyroków nam nie ogłoszono. Jeden z politruków NKWD, który często przychodził do tego budynku, w którym ja byłem w Kozielsku, powiedział, że wyroki otrzymaliśmy zaocznie od 9 do 15 lat.

Antoni Burjan, sierżant.